

Aniela Kowalska

Wiktor Dłużniewski, autor "Wyprawy do Ameryki"

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 23, 168-187

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANIELA KOWALSKA

WIKTOR DŁUŻNIEWSKI, AUTOR WYPRAWY DO AMERYKI

Kiedy w poprzedniej serii „Prac Polonistycznych” sygnalizowałam odnalezienie nieznanego łódzkiego utworu scenicznego o „ziemi obiecanej”, którego rękopis przez sto lat przeszło pokrywał kurz bibliotek, miałam już wtedy miarodajne przesłanki aby wnosić, że autorem tej nie drukowanej dotąd a oryginalnej sztuki, napisanej w r. 1857, jest Wiktor Dłużniewski, kryjący się pod pseudonimem Anastazego Podhalskiego.

Trudno jednak było zrazu pogodzić się z myślą, że satyryczna i pełna rozrachunków osobistych *Wyprawa do Ameryki* (chyba dlatego nie podpisana właściwym nazwiskiem) wyszła spod pióra znanego piewcy dawnych tradycji łódzkich¹, spod tego samego pióra, które skreśliło wielokrotnie omawianą i publikowaną legendę łódzką z XVII wieku o Pawle Łodzia-Kubowiczu².

Zdobyłam jednak ostateczny, bezporny już dowód autorstwa owej *Wyprawy do Ameryki*, wertując *Zbiorek wierszy i wierszyków* Wiktora Dłużniewskiego, wydany w Warszawie w r. 1859, akceptowany do druku przez cenzurę już w maju 1858 r.³, a więc w rok po ukończeniu zjadliwej sztuki o stosunkach łódzkich, deprawujących także młodzież. W zamieszczonych na końcu wspomnianego tomiku *Wierszach drobnych* odnalazłam wiersz pt. *Sokrates*, ten sam wiersz, który bohater (i autor zarazem) łódzkiego utworu scenicznego wpisuje *in extenso* do albumu swego niewdzięcznego, łajdaczącego się ucznia. W scenie piątej III

¹ Por. R. Kaczmarek, *Wiktor Dłużniewski, pierwszy piewca Łodzi, „Prace Polonistyczne” 1955, s. XII, s. 381—402.*

² W. Dłużniewski, *Paweł Łodzia-Kubowicz (Zdarzenie z pierwszej połowy XVII wieku)*, Warszawa 1857.

³ *Zbiorek wierszy i wierszyków Wiktora Dłużniewskiego*, Warszawa 1859. Na odwrocie strony tytułowej nadruk: „Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy. — Warszawa, dnia 3(15) maja 1858 r. — Cenzor, Radca dworu, Stanisławski”.

aktu sztuki wiersz ten poprzedza monolog bohatera: „Bezczelny łotr! W dziecinnym wieku stary zbrodniarz. — To będzie plaga rodzaju ludzkiego — on zawstydzi nawet Herostrata. Ale muszę mu co napisać. Sądził może, że mu będę pochlebiał... nie górno, nie sokraticznie — napiszę mu też o Sokratesie — [...]” Wiersz zaopatrzony jest w to samo, co w rękopisie motto; nosi tytuł

Sokrates

Pokorę przyznawaj dumnym,
Chwał łotra, że jest cnotliwym,
Głupiego nazwij rozumnym,
Pochlebiaj, pochlebiaj, a będziesz szczęśliwym.
(Krakowiaczy i górale)

Już samo motto wskazuje na ironiczny dystans autora wobec tych, z którymi mu żyć przyszło. Temat zaczerpnięty z historii starożytnej ma służyć ku nauce i przestrodze.

Sokrates nie pochlebiał, gardził występkami,
Ogłaszał śmiało prawdę, czczył Wyższą Istotę,
Zawstydzął przebaczeniem, oświecał ciemnotę,
Śmiał się z pychy młokosów: lecz między uczniami
Co go szanowali, była i trójka łotroska[!];
A z tych jeden Melitus, jak niesie pogłoska,
Nie mogąc go osiągnąć zdradnemi pociski,
Oskarżał go, że nową chce wprowadzić wiarę,
Ze znieważa narodu bałwochwalstwo stare.
Sokrates uwięziony, będąc śmierci bliski,
Mówił o przyszłym życiu, o Bogu, o cnocie,
Polecił swego ducha najwyższej Istocie;
I gdy aż do dna kielich wychylił cykuty,
Jak męczennik niewinnie przez swoich otruty
I przez swoich zdradzony, najmądrszy Grek zginął.
Ale los sprawiedliwy zdrajców nie ominął:
Lud żałując swej winy, pomścił swą ofiarę
I wymierzył na winnych godną zbrodni karę.
I Chrystus miał Judasza, Sokrat miał Melita:
Judasz sam się ukarał śmiercią zasłużoną —
Melit nie miał odwagi, więc go powieszono.
Niewdzięcznik w swoim sercu wyrok niebios czyta:
Biada dziecku, co rękę zbrodniczą podnosi
Na tego, co zbawienną naukę mu głosi. —
Bo kto za chleb doczesny niewdzięcznością płaci,
Ten ściąga tu na siebie sąd skrzywdzonych braci;
Kto zaś za chleb duchowy odpiaca kamieniem,
Tego sam Bóg ukarze wiecznem potępieniem.

*

Ten wiersz o wielkim filozofie starożytności i mądrym nauczycielu, szykanowanym przez miałkie głowy w rodzaju Melitosa

(opisanego w dialogu platońskim, *Obrona Sokratesa*)⁴, znalazł się najpierw w końcowych partiach *Wyprawy do Ameryki*, sztuki, atakującej zarówno zepsucie i niewdzięczność pozbawionych pionu moralnego łódzkich niedorostków, jak i — w pierwszym rzędzie — zdziczenie dorosłych, żywiących bałwochwalczą cześć dla złota, goniących za pieniądzem, gdy się nie dało inaczej — drogą wyzysku, lichwy, mordu — i emigrujących za ocean.

Tekst owej *Wyprawy do Ameryki* — jak to uprzednio wstępna analiza wykazała — dowodzi, że dla jej autora Łódź na przełomie pierwszej i drugiej połowy XIX wieku była już ośrodkiem wszelkiego rodzaju nieczystych spekulacji finansowych, domeną supremacji niemieckiego i żydowskiego kapitału, zbiegowiskiem obcojęzycznej ludności napływającej tu szeroką falą jak do Eldorado, swoimi machinacjami znieprawiającej wszystko dokoła i narzucającej obce obyczaje krainie rdzennie polskiej, tak długo bezpiecznie osłoniętej borami, przechowującej dotąd wiernie, a raczej usiłującej zachować swoje wierzenia i swoje tradycje⁵.

Legenda poetycka o Pawle Łódzia-Kubowiczu wskazywała, że Wiktor Dłużniewski był miłośnikiem dawności Łodzi, jej osnutej mrokiem przeszłości. Złożony z obrazków scenicznych utwór o „ziemi obiecanej”, zawierający ów wiersz dydaktyczny poprzedzony wzgardliwym mottem, pozwala się zorientować, jak ostrym był krytykiem tej Łodzi, w której przez lat około dziesięć — od 1850 do 1858 r. — przyszło mu żyć i pracować.

Wydaje się, że większość wierszy drobnych, które znalazły się — obok *Sokratesa* — w tomiku zakwalifikowanym do druku w r. 1858, a więc wtedy, kiedy autor już myślał o opuszczeniu Łodzi, zawiera nutę protestu przeciwko rzeczywistości łódzkiej, protestu, jak można wnioskować, tym silniejszego, że płynął z postaw wytworzonych i ugruntowanych w latach młodości.

⁴ Platon, *Obrona Sokratesa*, przełożył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył W. Witwicki, Lwów—Warszawa 1923, s. 75: „Tekst zaprzysiężonego oskarżenia, który miał być jeszcze w II wieku po Chr. przechowywany w ateńskim archiwum państwowym, w świątyni Kybeli, zwanej Metroon, brzmiał: «O to zaskarżył pod przysięgą Meletos, syn Meletosa z Pittos, Sokratesa, syna Sofroniska z Alopeków: Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia, psując młodzież. Kara śmierci.» — U Dłużniewskiego w rękopisie „Melites”, w druku „Melitus” zamiast Meletosa.

⁵ Dłużniewski w swych scenkach łódzkich podkreślał, że znieprawienie ogarniało w tym „złym mieście” i młodzież, już na ławie szkolnej wykołejoną, pełną lekceważenia i nonszalancji wobec swych wychowawców; protestem przeciwko temu stanowi rzeczy był wiersz *Sokratesa*.

Bardzo znamiennej w tej mierze jest wiersz *Dwie strony*, rozpoczynający cykl *Drobnych wierszy w Zbiorku wierszy i wierszyków* Wiktora Dłużniewskiego. Wiersz opisuje dwa, na zasadzie kontrastu zestawione, a tak różne, okresy życia nauczyciela-poety. Pierwsza część wiersza jest pochwałą lat spędzonych pod auspicjami nauki i cnoty — a należałoby się domyślać: ojczyzny, nauki i cnoty — jak o tym świadczą strofy początkowe.

Gdy człowiekowi manowce żywota
Rozjaśnia rozum, nauka i cnota,
Wtedy dni życia czynami jaśnieją,
Których promienie w jeden punkt się wiążą:
I to miłością ku ludzkości ciężą,
To się unoszą w niebiosa nadzieją,
To ziemię z niebem łączą wiary wstęgą.
I oto człowiek — zbiorową potęgą
Jednoczy świata siły rozdrobnione — [...]

Dalsze zwrotki odzwierciedlają okres drugi: okres bezsensu, życia między ludźmi zagubionymi w ślepej, obłądnej gonitwie za groszem; kiedy to

[...] myśl ludzka lenistwem owiana,
Za punkt swych dążeń obiera bałwana —
Złotem go wieńczy i w złota postaci
Ubóstwia cielca kosztem swoich braci.

Tą samą nutą, powracającą uparcie nutą pogardy i gniewu, rozbrzmiewa następny wiersz *Do Deotymy*, nie wolny od żalu nad ziemią, którą obsiadły sępy, ścigające i płoszące nieustępliwie każdą myśl pocziwą, obsiadło kramarstwo niemiecko-żydowskie, skazujące na banicję „białą gołąbkę rodzinnego ducha”.

Wiersz imiennie zwracający się do Deotymy, ówczesnej wieszczki Warszawy, kończy się bolesną skargą na czasy, „gdy ziemię tłoczy zwątpienia noc głucha”. Jedna to zresztą z bardziej udanych prób poetyckich łódzkiego profesora, dość prosta i czytelna w metaforach, szczególnie rzewna w strofie początkowej:

O biedna ziemiol gdzie już myśl pocziwa,
Aż kryć się musi wśród sępów pogoni,
Gdzie własna strzecha i rodzinna niwa
Gardzi ptaszyną, co modlitwą dzwoni.

Warto pamiętać, że gdy się żali dalej i ubolewa nad świętynią, którą obsiadło gęsto kramarstwo, chcące zmienić ją „w łotrów jaskinię” — ma na myśli Łódź szumiącą niedawno borami,

zamieszkałą przez cichy lud rolniczy skupiony nad niewielką rzeką Łódką, teraz „miasto zamienione w królestwo chciwości, fałszu i głupoty”.

O myślach, o ideach, które ożywiały samego autora, świadczyć może wyznanie wiary zawarte w następnym z kolei wierszu Dłużniewskiego, *Do K. D.* — te zwłaszcza wersety:

Bo bez cierpienia nie ma radości,
Jak bez miłości nie ma zbawienia.
Więc kochaj ludzkość, cierp dla ludzkości [...]

„Miłość i cierpienie dla ludzkości” należałoby odczytać właściwie jako miłość i cierpienie dla ojczyzny w pierwszym rzędzie. Ale że Ojczyzna było to słowo objęte anatema cenzorów, pilnie tropione i trzebione bezlitośnie, musiało się kryć pod mianem idei ogólnoludzkich.

Godne uwagi są rymowane strofy zamykające *Zbiorek wierszy* Wiktora Dłużniewskiego z r. 1859 a zwrócone bezimiennie *Do****. Manifestuje się tu bowiem znowu szczerza tęsknota poety za minionymi latami młodzieńczych idei i przyjaźni. To tęsknota rodzi sugestywną, rzadko u Dłużniewskiego spotykaną metaforę:

Jeżeli zdołam przeszłości chwile,
Jak perły nitką przewlec godziną [...]

Szczególną wagę ma dlań widać ta godzina pamięci, godzina niania na łańcuch wspomnień — czystych pereł wzruszeń, marzeń i porywów. Musiały być w nim ciągle żywe tamte, odległe w czasie chwile:

Pierwsze wrażenia,
Pierwsze marzenia,
Wspólnej przeszłości,
Naszej młodości.

Warto teraz zadać pytanie i dotrzeć do źródeł, aby na nie odpowiedzieć: Do jakiej to wspólnoty, do jakich nie zapomnianych nigdy chwil młodości tęsknił Wiktor Dłużniewski, od lat paru nauczyciel, polonista i germanista zarazem na etacie Szkoły Powiatowej Niemiecko-Ruskiej w Łodzi? Do czego tęsknił

Jak po zachodzie
Gwiazdy radosnej,
Ożywczej wiosny.

Skąd i dlaczego znalazł się po dniach „swobody” i uniesień w tej, niebawem tak znienawidzonej Łodzi? Dlaczego tu pozostał rok za rokiem przez długie lat osiem, skoro, — jak można to odczytać z niektórych partii jego łódzkiego utworu scenicz-

nego, miał tu wielu niechętnych i wrogów, skoro ze zgrozą patrzył na finansowe afery i szacherki w tej „ziemi obiecanej”, gdzie nie było miejsca na czyste marzenia, gdzie „gwiazda radośna” nadziei nie świeciła mu bodaj ani przez chwilę? I w końcu — *last but not least* — skoro miał bliższe kontakty i powiązania z Warszawą? To w Warszawie przecież wyszedł drukiem nie tylko wczesny tomik jego *Poezji* z r. 1846, ale i legenda łódzka o Pawle Łódzia-Kubowiczu i powyżej omówiony *Zbiorek wierszy* z r. 1859.

Niestety, niewiele wiemy o latach młodości Wiktora Dłużniewskiego. Nieliczne, jakże skąpe, dane wyciągnięto z akt szkolnych i podano do wiadomości dziesięć lat temu przy prezentacji pierwszego „piewcy Łodzi” i jego legendy łódzkiej⁶. A więc wiadomo, że gimnazjum w Brzeżanach ukończył w r. 1836 w wieku lat osiemnastu (ale jego miejsce urodzenia ani stosunki i powiązania rodzinne nie zostały zidentyfikowane)⁷. Wiadomo też, że podjął po ukończeniu szkół służbę urzędniczą i przez trzy lata odbywał aplikaturę przy trybunale dawnej gubernii sandomierskiej. I tutaj właśnie na lat parę jego *curriculum vitae* się urywa. W swoich aktach personalnych podaje Dłużniewski fakt stwierdzony dokumentem, że jesienią 1843 r. przed warszawską Komisją Egzaminacyjną złożył egzamin na nauczyciela niższego stopnia⁸.

Autor artykułu o piewcy Łodzi stwierdzał bezradnie: „Co porabiał w latach 1839—1843, nie wiemy. [...] Dłużniewski nie podawał informacji o swoim zatrudnieniu w tych latach; okres ten przemilczał”⁹. Nie wiemy także, i on sam nigdzie — przynajmniej w znanych dotąd źródłach — tego nie zeznaje, co robił i gdzie był zatrudniony między rokiem 1843 a 1846, już po złożeniu egzaminu kandydackiego na nauczyciela. Dopiero jesienią 1847 roku spotykamy Wiktora Dłużniewskiego w Hrubieszowie, w Lubelskiem, dokąd przez władze szkolne został skierowany jako nauczyciel języka niemieckiego. Zlecono mu także wykładanie języka łacińskiego¹⁰.

Jeszcze przed objęciem posady w Hrubieszowie napisał i wydał drukiem w Warszawie w roku 1847 podręcznik gramatyki niemieckiej pt. *Pierwsze zasady gramatyki niemieckiej. Nowy wykład części mowy odmiennych w sposób najprzystępniejszy*

⁶ Kaczmarek, *op. cit.*, s. 385.

⁷ Kaczmarek, *l. c.*

⁸ Kaczmarek, *l. c.*

⁹ Kaczmarek, *l. c.*

¹⁰ Tamże, s. 386.

dla uczących się. Trudno dziś ocenić wartość praktyczną tej pozycji, niewątpliwie przydatnej i wyrównującej braki dydaktyczne w tym zakresie. Że nie tylko język, ale i literatura, a szczególnie poezja niemiecka, była mu bliska, świadczy i to, że w jego zbiorze poezji wydanym w r. 1846 znajdują się liczne przekłady, m. in. z Schillera, Herdera i Freiligratha (a warto zauważyć, że to ostatnie nazwisko należy do poety niemieckiego, który za swoje rewolucyjne przekonania musiał w r. 1844 emigrować z kraju za granicę!).

Nasuwa się znów pytanie, gdzie poznał tak dobrze język niemiecki? Co robił, gdzie się znajdował między 21 a 24 rokiem życia, od 1839 do 1843 r.? Dlaczego nie mógł czy nie chciał później w swoich szkolnych ankietach personalnych rozliczać się z tych lat, które wspominał zawsze tak gorąco, z taką tęsknotą jako lata „wspólnej” młodości, wspólnych ideałów i marzeń. Z kim więc je dzielił? Czy był za granicą? Czy może na którymś z uniwersytetów niemieckich?.

Pytanie dalsze: Jak trafił do „Nadwiślanina”, organu młodych literatów warszawskich, gdzie w r. 1841 zamieszczono jego wiersz *Dwa głosy*, który był chyba jego debiutem poetyckim, a który został później pochlebnie wyróżniony przez Piotra Chmielowskiego¹¹. Trzeba przy tym zaznaczyć, że samo wydrukowanie wiersza Wiktora Dłużniewskiego w „Nadwiślaninie” nie dowodzi jeszcze, jakoby musiał być wtedy w Warszawie; znajdują się tam bowiem — obok utworów poetów warszawskich — i wiersze „extraneów”, podsygnowane obok nazwiska miejscem, skąd wiersz został nadesłany, np. „Dorpat”. Z Dorpatu przecież, którego uniwersytet ściągał wielu Polaków, wrócił w r. 1840 do kraju i przyłączył się do grupy „Nadwiślanina” Józef Bogdan Dziekoński i on to niewątpliwie wierszom dorpatczyków patronował. Niewiele jednak wskazuje na to, by jednym z dorpatczyków miał być Wiktor Dłużniewski (przy jego nazwisku dopisek „Dorpat” zresztą nie figuruje). Ale mógł się zetknąć z Dziekońskim w Niemczech. Tak przynajmniej należy rozumieć informację Aleksandra Niewiarowskiego, który opisując wycieczkę warszawskich łązikujących „cyganów”¹²

¹¹ P. Chmielowski, wytykając rymotwórcę, Wiktorowi Dłużniewskiemu, chropowatość wierszy, w *Dwóch głosach* odnajdywał przebliski talentu i bardzo trafnie zauważał, że „raczej refleksja, niż polot fantazji był mu właściwy”. (*Wielka Encyklopedia Powszechna*, Warszawa 1895, t. 15/16, s. 625a).

¹² A. Niewiarowski, *Wycieczka do ruin czerskiego zamku*, [w:] W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii warszawskiej*, zebrał i oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1964, s. 386—452.

kreśli żywo i sugestywnie sylwetkę „profesora Dłużniewskiego” i dodaje, że „[...] wprowadzie nie napisał żadnego poematu ani powieści, lecz za to tłumaczył wybornie młodych poetów niemieckich”¹³. W dalszych partiach opisu Niewiarowski nie przemilczy rzeczy ważnej, mianowicie, że profesor Dłużniewski, podobnie jak Bogdan Dziekoński, „widzieli już malownicze wybrzeża Renu”¹⁴.

Tak więc mamy wprowadzie dość ogólnikową, ale ważką wiadomość, że Wiktor Dłużniewski czas jakiś był za granicą, najprawdopodobniej na którymś z uniwersytetów niemieckich, a nie jest wykluczone, że wzorem wielu innych Polaków także i o Dorpat zawadził¹⁵. (Był tam m. in. jeden z jego późniejszych kolegów łódzkich¹⁶.)

*

Według relacji Niewiarowskiego Seweryn Filleborn, redaktor „Nadwiślanina” miał się zwracać do Dłużniewskiego z ironiczną nieco atencją: „Ty wzorze pedagogów, ty wytworny tłumaczu młodej Germanii, przyjacielu ludzkości i muz rodzinnych kochanku[...]”¹⁷

¹³ Niewiarowski, *op. cit.*, s. 386.

¹⁴ Niewiarowski, *op. cit.*, s. 408.

¹⁵ Dorpatczyk, J. B. Dziekoński, w swym bardzo interesującym, wnikliwym i obrazowym studium o Dorpacie pisał o tym miasteczku: „Dawniej zamożne, w XIII bowiem wieku należało do związku Hanzy, dziś na główniejszą tylko stąd zasługuje uwagę, iż jest siedliskiem jednego ze znakomitszych uniwersytetów rosyjskich, licznie przez polską młodzież uczęszczanego”. I nie szczędził dokładniejszych danych, wyjaśniając, że Dorpat leży 46 mil od Petersburga, a 137 od Warszawy; dodawał w końcu: „Uczniów liczy Dorpat zwykle od 400 do 500, po większej części Niemców; Polaków uczęszcza 60—80; Rosjan od 20 do 30”. Przedruk tego studium o Dorpacie [w:] *Spomnienia i marzenia Bogdańskiego*, zebrał i drukiem ogłosił A. u. Wi. [A. Wilkoński], Warszawa 1848, t. 2, s. 119—205. Por. s. 187.

¹⁶ Por. R. Rembieliński, *Zarys historyczny powstania i rozwoju aptek łódzkich*, Warszawa 1934, s. 21—22. Mowa tu o Maksymilianie Leinweberze, Polaku, który ukończywszy w r. 1842 uniwersytet w Berlinie ze stopniem aptekarza udał się potem jeszcze na studia do Dorpatu; po r. 1850 był aptekarzem w Łodzi, a od r. 1854 do 1857 nauczycielem nauk przyrodzonych w powiatowej szkole realnej niemiecko-ruskiej w Łodzi, a więc był przez lat parę kolegą nauczyciela-polonisty w tejsze szkole, Wiktora Dłużniewskiego.

¹⁷ Niewiarowski, *op. cit.*, s. 390. Tego uczonego pedanta, wzór pedagogów, rzecz godna uwagi, znajdujemy też we wspomnieniach W. Szymanowskiego o literatach warszawskich (*Wspomnienia o Cyganerii...*, s. 139) Przy opisie burszowskich kawałów J. B. Dziekońskiego na uniwersytecie zagranicznym wspomina Szymanowski jednego z młodych ludzi, „gestykulującego jak profesor na katedrze, do podobieństwa. nawet z którym

Z Młoda Germanią (m. in z rewolucyjnym Freiligrathem) zetknął się więc Dłużniewski osobiście w czasie swego, nie wiemy jak długiego, pobytu w Niemczech. Rzecz zrozumiała, że ten pobyt za granicą pokrywał później milczeniem w ankietach personalnych. (Uniwersytety niemieckie z racji swej skłonnej do spisków młodzieży nie cieszyły się zaufaniem władz rosyjskich.) Nie mógł się chwalić Dłużniewski i tym, że po powrocie do kraju przebywał w niespokojnej podówczas Warszawie, że związał się tu ściślej, jak stwierdza Niewiarowski, z grupą młodych poetów warszawskich, co na późniejszego nauczyciela szkoły niemiecko-ruskiej w Łodzi mogło ściągnąć dochodzenia i represje.

Zanim sięgniemy do ostatnich prac historyków badających tę interesującą a nieznaną dotąd epokę, zwróćmy uwagę na to, że już *Moje wspomnienia* Pauliny Wilkońskiej rzucają nieco światła na zaangażowanie polityczne ówczesnej młodzieży. Wśród tych młodych nieoczekiwanie znajdziemy, nierozszyfrowanego do tychczas przez wydawców, „profesora D.” Wszystko zdaje się wskazywać, że chodzi tu o naszego profesora, Wiktora Dłużniewskiego. Wilkońska opisuje tragiczne wydarzenia roku 1843, które miały miejsce w Warszawie. Notuje z konieczności ogólnikowo: „W końcu lipca, podobno, wbiegł do nas profesor D. [...] Wie Pani, co się stało? — A czytałam przerażenie w jego twarzy. — Cóż takiego? — zadrżałam. — Aresztują w Lublinie, na prowincji, tutaj... Edward Dembowski z żoną, już są za granicą szczęśliwie. A z nimi Roman Zmorski. — I wymienił jeszcze nazwisk kilka”¹⁸.

W tym samym roku „profesor D.”, trudniący się zapewne dotąd prywatną belferką, jak większość młodych literatów warszawskich — „ubezpieczy się” przed podejrzeniami, które spadły

do pomagał mu nosowy i monotony głos” i wypowiadającego *ad hoc* uczony wykład o nazwie, pochodzeniu itd. araku. Ponieważ nosowy i monotony a wielce uczony sposób mówienia przypisuje A. Niewiarowski „profesorowi Dłużniewskiemu”, można przypuszczać, że ów „gestykulujący jak profesor na katedrze” kolega z okresu pobytu Dziekońskiego za granicą (m. in. i w Niemczech i w Dorpacie) — to był właśnie nasz profesor. Stąd później jego debiut poetycki w „Nadwiślaninie”, a w dalszych latach wspólne „wycieczki” z Dziekońskim i innymi reprezentantami Młodej Warszawy.

¹⁸ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, opr. Z. Lewinówna, pod red. J. W. Gomułickiego, Warszawa 1959, s. 34. Lewinówna w przypisku snuje domysł, że „profesor D.” — to być może Tomasz Dziekoński, ojciec Józefa Bogdana”. Ale przypuszczenie to mało prawdopodobne z dwóch względów: stary Dziekoński nie „wbiegł” do salonu. I był już w owym czasie nadto ostrożny i rozważny, by roznosić wieści o aresztowaniach i o ucieczce za granicę zagrożonych. Przecież gdy trzy lata później syn Tomasz, Józef Bogdan Dziekoński, umknie za granicę, nie powiadomi nawet o swym wyjeździe ojca, żeby go „nie narażać”.

na grono jego najbliższych, także nie zatrudnionych w państwowej służbie, za to poważnie „zaangażowanych” w innego rodzaju pracy — i podda się egzaminom kandydackim na nauczyciela jesienią tego bogatego w wydarzenia i aresztowania roku 1843. W późniejszych ankietach personalnych i z tych dalszych lat nie będzie się wyliczał. Był chyba dalej w Warszawie. I dopiero kiedy rozpoczęła się nowa, silniejsza fala prześladowań i aresztowań w r. 1846, kiedy uszedł za granicę zagrożony Józef Bogdan Dziekoński¹⁹, wtedy i Dłużniewski pomyślał o opuszczeniu Warszawy i ustabilizowaniu się na prowincji. Zakrzętał się jeszcze wokół wydania wspomnianego podręcznika języka niemieckiego i pożegnał miasto swej młodości, by osiąść najpierw na krótko w Lubelskiem. Była to jesień 1847 r. Adnotacja, jakiej się za swe początkowe miesiące nauczania doczekał, „za nie dość korzystny wykład nauk”²⁰ dowodziła, że w ten przymusowy rygor szkolny Dłużniewski został przetrzucony nagle i, jak każdy poeta, sztywnym rygorom niełatwo się poddawał.

Losy skierowały go niebawem na długie lata do Łodzi, do miasta bezdusznych interesów, w krąg ludzi, którym obce były polskie sprawy i polskie tradycje, którzy pozbawieni pracy gotowi byli szukać złotego runa bodaj za oceanem, nieobciążeni sumieniem i zawsze gotowi do nowych kombinacji. Takich ich ukaże później w swojej *Wyprawie do Ameryki*.

To teraz właśnie słusznym, choć daremnym protestem wydać mu się musiały strofy jego młodzieńczego wiersza przedrukowane z „Nadwiślanina” na czele jego pierwszego tomiku *Poezji* z r. 1846:

Gdy zbytnia rozkosz uczucie ostudzi,
Do żadnych cierpień sumienia nie zbudzi:
Święć się nieczułość! — jej toast spełnijmy,
Uderzmy w puchary [...]

Tylko że teraz zawołałby ironicznie: Uderzmy w kufle piwa! Wypadnie przypomnieć z owego tomiku, wydanego w Warszawie w r. 1846, a wypełnionego w pierwszym rzędzie „tłumaczeniami Młodej Germanii”, jeszcze jeden wiersz, a później i melodramat w 3 aktach, *Własta* — na końcu tomiku zamieszczony. Oba bowiem te utwory wskazują na żywe kontakty Wiktora Dłużniewskiego z młodą Warszawą lat 1840—1846, z tą grupą poetów-patriotów i społeczników, wyprzedzających epokę także postę-

¹⁹ K. Baykowski, *Znad grobu*, Kraków 1903, s. 32 i n.

²⁰ Kaczmarek, *op. cit.*, s. 386. Tak głosił *Wyciąg z dziennika czynności inspektora szkoły powiatowej hrubieszowskiej od w. dyrektora gimnazjum gubernialnego lubelskiego w pierwszym półroczu roku szkolnego 1847/48 rozporządzeń rządowych*. (Przyp. 18).

powymi poglądami na równe w zasadzie prawa mężczyzny i kobiety. Zobaczymy później, jak się te sprawy kształtowały w ich osobistych zeznaniach i jak się manifestowały w poezji.

Łączyła ich wszystkich gorąca miłość ojczyzny. Toteż i zbiorek *Poezji* Wiktora Dłużniewskiego z r. 1846 rozpoczyna i kończy wiersz ewokujący pamięć narodową. „Pamięci gromnicę” — żalobną pamięć narodowej świetności opiewały na początku *Dwa głosy*, ale jeszcze raz podejmą tę nutę zamykające poetycką część tomiku *Ostatnie pamiątki*. Wiersz zawiera opowieść starego wojaka, idącego o kuli drewnianej ku ojczystym stronom:

[...] Ucierpiałem tyle,
 Że chciał to wypowiedzieć, nie w mojej jest sile.
 Wszystko, wszystko straciłem, a to, co zostało,
 Jest ta pamięć jedynie, co serce przygniata,
 Jakby jarzmo cisnące nienawykłe ciało; [...]

Tym jarzmem hańbiącym jest ucisk niewoli. Pamięć tej hańby jest

Jak przesąd, w który dusza, jak w koło się wplata,
 Aby się w nim zatoczyć w przepaść obłąkania.

I to Iksjonowe koło „przesądu” wiodące ku obłąkaniu jest mcną metaforą, wskazującą, że co jest dla jednych „przesądem narodowej tradycji” dla innych jest źródłem męki i rozpacz²¹.

Już te dwa „ramowe”, umieszczone na czele i w zakończeniu poetyckiego debiutu, wiersze, tak łatwe do rozszyfrowania, odsłaniają właściwe oblicze ich autora, demaskują patriotę-entuzjastę, którego złe fatum skaże na długi pokutny pobyt z dala od wszelkiego zapału, od czystych idei, od wszystkiego, co się nie da przerachować na pieniądze. Weźmie za to odwet, pisząc swą *Wyprawę do Ameryki* już w r. 1857. Ale mimo starań nie uda mu się znaleźć dla niej wydawcy czy reżysera. Za to w r. 1858 wydrukuje w warszawskim „Wieńcu” — piśmie zbiorowym ofiarowanym Stanisławowi Jachowiczowi — znamiennej rozprawkę pt. *Człowiek i natura*²²; przy nazwisku zaznaczono, że rzecz została napisana w Łodzi.

Wiktor Dłużniewski w gatunku *h o m o s a p i e n s* rozróżni tam trzy rodzaje ludzi. Wymieni najpierw człowieka natury roślinnej — „jestestwo niepostępowe, pracujące bez myśli i bez celu, zdające się (biernie) na los przeznaczenia”.

²¹ Wywołana w tym wierszu wizja wodza nie rozstającego się ze swą drewnianą fajką znajduje w przypisie lakoniczne wyjaśnienie: *Die Türkenpfeife*”.

²² „Wieniec” pismo zbiorowe ku czci Stanisława Jachowicza, s. 374—379.

Z jeszcze większą indygnacją opiszę człowieka natury zwierzęcej, którego „załoczonej chciwości nic oprzeć się nie może”, który „ze zmyślnością pająka łączy w sobie jego krwiozerczą złośliwość [...]” Tacy jak oni — zapewni — „postępują krętymi ścieżkami do celu, którym jest zysk materialny i dlatego reprezentujące go złoto ubóstwiają, — kłaniają się złotemu cielcowi”. Ten właśnie rodzaj znienawidził na bruku łódzkim. Podsumuje też swoją analizę twierdzeniem, bardzo wzdurliwym w zamierzeniu: „Całe pokolenie anti-chrześcijańskie składa się pospolicie z wymienionych roślino-ludzi i zwierzo-ludów”. Na końcu dojdzie do wniosku, że „tylko pojedyncze indywidua, oderwawszy się od ogółu, torują sobie nową drogę, i uważając swą wolę za przeznaczenie, postępują naprzód, a za nimi całe tłumy [...]” Nie omieszka też dodać filozoficznego komentarza, że „Człowiek rozdwa się z sobą i w tym rozdwojeniu poznaje dwoistość swojej natury”. W tej rozprawce Dłużniewskiego odnajdujemy z jednej strony ciągle żywe echo rozczytywania się w Mochnackim, z drugiej strony uleganie wpływom wieszczych proroców zapaleńca-utopisty i przyjaciela Polski, ks. Lammenais²³. Bo to ci dwaj właśnie: Mochnacki i Lammenais, i bliski im obu Mickiewicz patronowali młodej Warszawie, zapalanej i spiskującej, tej, której imienia w urzędowych swych zeznaniach ani razu nie wymienił w ciągu długoletniej przecież służby państwowej nauczyciel powiatowej szkoły realnej niemiecko-ruskiej w Łodzi.

*

Podkreśla się nieraz, że dopiero Młoda Polska rzuciła apel o konkretny model osobowości i że ten apel podjął Wacław Nałkowski w artykule: *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci*²⁴.

²³ Swą rozprawkę pt. *Człowiek i natura* W. Dłużniewski kończył pełnymi namaszczenia słowami (s. 379): „Chryzmatem wiary oczyszczeni, ewangelia oświeceni, odradzamy się nowym życiem — życiem nieśmiertelnego ducha; — jednamy się z Bogiem, a zbliżając się do niego cnotą chrześcijańską, wywyższamy się nad życie roślinne i zwierzęce”.

²⁴ W. Nałkowski, *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci* [w:] M. Komornicka, C. Jellenta, W. Nałkowski, *Forpocztę*, praca zbior., Lwów 1895. Por. K. Wyka, *Stulecie pokolenia Młodej Polski* [w:] *Łowy na kryteria*, Warszawa 1965, s. 150:

„Walka o czysto modernistyczny, a zarazem powszechnie i nie tylko w piśmiennictwie polskim występujący model literatury i sposób jej zaangażowania w rzeczywistość przybiera przede wszystkim postać walki o prawa osobowości, o prawa indywidualności, o prawa jaźni”. I dalej Wyka podkreśla: Ten apel o pewien konkretny model osobowości przewijał się wciąż, chyba najostrożniej pod piórem Wacława Nałkowskiego, kiedy kreśląc artykuł *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci* dokonywał typologicznego po-

Zapomina się przy tym lub nie chce się wejrzeć w sprawy wcześniejsze literatury: w lekceważony ciągle okres tzw. romantyzmu krajowego, a w szczególności tzw. „cyganerii warszawskiej”.

A przecież to ci młodzi entuzjaści dokonali podziału dychotomicznego ówczesnego społeczeństwa na dwoje: na tych, co są ludźmi błyszczących pozorów, łajdackiego zakłamania i zepsucia, a w najlepszym razie automatami o zupełnej atrofii uczucia i woli — oraz na tych, jakże nielicznych, zdolnych do szlachetnych porywów, do entuzjazmu, a dławiących się w atmosferze dookólnej pospolitości i podłości. I to właśnie ci drudzy, ta młoda Warszawa, kształtująca się wedle wskazań Mickiewicza, Mochnackiego i szalonego swym entuzjazmem dla *Ksiąg Pielgrzymstwa* ks. Lammenais²⁵ — to oni, nie ujarzmeni przez upadające okowy niewoli, stanowili w pierwszym rzędzie forpocztę ewolucji psychicznej. Wśród nich znajdowali się tacy, jak Filleborn czy Dziekoński, jednostki „szarpane bezdenным niezadowolaniem wewnętrznym” i jednostki „z organizacją duchową niezmiernie wrażliwą i subtelną”²⁶, jak Edward Dembowski, o którym surowy w swych sądach Henryk Kamiński nie wahał się orzec, że „każda żyłka była w nim szlachetna”²⁷. Dopiero od niedawna, gdy mówi się o tzw. cyganerii warszawskiej, podkreśla się bardzo mocno jej zaangażowanie w ruch spiskowym owych lat²⁸. Ale

działu społeczeństwa na «ludzi — byki, ludzi — świnię i ludzi — drewna (automaty)» [...]”.

²⁵ Ks. F. Lammenais *Słowa wieszczę — Les Paroles d'un Croyant* przeł. A. Jełowicki, Paryż 1834. W zamieszczonym na końcu *Posłowiu od tłumacza* pisał (s. 162): „Lammenais, który pierwszy z cudzoziemców grób Polski nazwał jej kolebką [...] widzi Polskę w cudownych obrazach przyszłego szczęścia. [...] Lecz wieleż jest milionów ludu polskiego, które tego czytać nie będą, bo czytać jeszcze nie umieją? Przeto do was, Rodacy, którzy jesteście opiekunowie tego ludu, zanoszę [...] prośbę: niechaj lud wiejski, prosty, który uprawia ziemię waszą, w waszych oczach i w waszych postępkach wyczyta, żeście tę książkę ludu czytali, żeście pojęli Lamenego”. Por. J. Berghausen: *Z badań nad składem społecznym i ideologią organizacji spiskowych w Królestwie Polskim w latach 1835—1846*, [w:] „Z epoki Mickiewicza”, Zeszyt specjalny „Przeglądu Historycznego”, w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza (1855—1955), Wrocław 1956, s. 130: „Organizacja posiadała własną tajną bibliotekę, w której były *Dziady* Adama Mickiewicza, *Słowa wieszczę* ks. Lammenais, prace Saint-Simona, Mochnackiego, Lelewela, Pisma T. D. P. i wiele innych”. — Końcowe wezwanie do Rodaków w posłowiu tłumacza *Słów wieszczę* stało się niewątpliwie pośrednią inspiracją „wędrówek” po Polsce młodych literatów-spiskowców.

²⁶ Por. W. Nałkowski, *Forpocztę ewolucji psychicznej*, op. cit., s. 30.

²⁷ H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*, Wrocław 1951, s. 77.

²⁸ J. Nowakowski, *Cyganeria warszawska*, „Ruch Literacki” 1960, z. 1—2. Tamże s. 45: „Różnoraki wygląd przybierały przy tym działania wybitnych indywidualności. Edward Dembowski mógł być traktowany jako filo-

nie na tym tylko polegała rewolucyjność tych młodych, opatrzonych później tak niestosowną i mylną etykietką „cyganów”. W piątym dziesięcioleciu XIX wieku odegrali oni niemałą rolę w życiu umysłowym i literackim Warszawy, a pośrednio całego kraju. Wnieśli nutę żywego, gorącego protestu w zamarłe duchowo, choć ruchliwe i „świetne” towarzystwo życia upokorzonej i — zdawałoby się — pogodzonej ze swym losem Warszawy — wnieśli gorący protest przeciw marazmowi kwietystycznemu „ożałobionego” tak niedawno miasta — w dziesięciolecie niemal listopadowej insurekcji.

Każdy z tych młodych, początkujących w większości literatów, wiedział, że ryzykuje konflikt, jaki musi powstać między jego zuchwałą postawą a „współczynnikami zakłamania, który w zwykłych warunkach stoi na straży normalnego porządku rzeczy”²⁹. Każdy z nich to ryzyko i tę konieczność przyjmował, bo ani we własnej egzystencji ani w dookolnej rzeczywistości nie widział nic godnego zaaprobowania; przeciwnie, wszystko wokół dotykało ich głęboko i obrażało. Każdy z nich, żeby nie czuć pogardy dla siebie, dążył do realizacji dalekiego celu, śmiało negocjował rzeczywistość, która go więziła³⁰. A ten stan pogotowia do protestu sprawiał, że każdy „akt przekroczenia” stawał się manifestem wolności myśli, każdy dawał złudne w istocie uczucie wyzwolenia z upokarzających stosunków, ale pozwalał zerwać z fałszem i obłudą salonowego towarzystwa, które, służąc bierne i układne, ograniczało się tylko do dozwolonej odgórnie fasady polskości.

„A jak wesoło żyło się w Warszawie Paskiewicza i nieco później — odnotowywał Rosjanin Berg — powie to każdy, kogo tylko los tam zaniósł. [...] arystokratów pałace jaśniały wówczas od licznych świateł, w nich brzmiały muzyki, a po ulicach mijały się świetne ekwipaże, niekiedy zaprzężone po polsku cuglem w lejc, przy odgłosie mosiężnej trąbki i klaskaniu z długiego polskiego bicza. Wszędzie i we wszystkim swobodnie bujała fantazja polskiemu charakterowi właściwa; — feldmarszałek zaś — kończył z subtelną ironią Berg — umiał korzystać z tych mosiężnych trąbek i innych dzieciennych brząkań i ciągnąć z nich polityczne korzyści”³¹.

zof i publicysta, a także jako mecenas intelektualnego ruchu, którego trybuną był «Przegląd Naukowy», finansowany przezeń i redagowany. Ale tenże działacz był zarazem mecenasem i jednocześnie krytykiem «młodej piśmienności warszawskiej», ujawniał bliskie związki z «cyganerią» [...]"

²⁹ Por. M. Porębski, *Granica współczesności*, Warszawa 1963, s. 43.

³⁰ Porębski, *op. cit.*, s. 44.

³¹ Por. Nowakowski, *op. cit.*, s. 41.

Nie odbiegają daleko od tej relacji, a jeszcze ją zastrzegają, zapiski we *Wspomnieniach* Felicjana Faleńskiego: „Polska nasza, a właściwie Warszawa przedstawiała wtedy na małą skalę niby Rzym pogański, uczujący niegdyś nad cichą katakumb robotą. Katakumbami tymi była — nie próżnująca nigdy Cytadela”. I dodawał dla ilustracji tych niechlubnych praktyk ucztowania: „Trudno dziś wyrobić sobie pojęcie, ile to w tej Warszawie ówczesnej znajdowało się wtedy: sał, ogródków, przejażdżek na miasto... i diabli już wreszcie wiedzą, ile tam jeszcze ustroni, pawilonów rozkoszy i miłych schronień. Tam wszędzie kankan panował nieposzlakowany, — tam kwiat młodzieży rozpasanej... szargał resztki zdrowia, zszargawszy już sumienie...”³². Takie to były — podsumuje — „smutne chwile upadku moralności, z którego nieustanną tylko ofiarnością dźwigać trzeba było popychanych na bezdroża braci”³³.

Cóż dziwnego, że wśród tych obdarzonych sumieniem dochodziła do głosu — uznawana na ogół za destrukcyjną — nienawiść do panujących warunków, pogarda dla pozorów, którymi się zasadnicze ułomności i bezmyślność na co dzień okrywa³⁴. Czuli wewnętrzny nakaz podejmowania „gniewnego protestu”, manifestowania przeciw wszystkiemu, co przeobrażało Warszawę popowstaniową w wesoły, bezmyślny Babilon. To prawda, że niewielu z nich potrafiło wzlecieć śmiałym lotem nad tę ogłupiającą powszedniość, nawet wzlotem jednostkowym, który nie prowadzi daleko³⁵. Ale wszyscy oni — na dłużej lub krócej — bo niektórzy w końcu ugrzęźli na mieliźnie bytowania, odcinali się ostro od tych, co szli na lep układnej polityki Paskiewicza i godzili się z myślą o „faktycznej przynależności do państwa rosyjskiego”³⁶.

³² [F. Faleński] *Z Pamiętników Felicjana Medarda Faleńskiego* wyd. W. Przecławski „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki”, 1921 nr 1—3, s. 320—321.

³³ Tamże, s. 312. Przywórczy tej opinii A. Minkowska w pracy: *Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim*, „Rozprawy Historyczne Tow. Nauk. Warsz.”, Warszawa 1923, t. 3, z. 1., s. VII. We wstępie czytamy: „Smutne, bezbarwne, w szarżyźnie ogólnego zgnębienia tonące lata, brak jaskrawo rzucających się problemów odstraszały niezawodnie twórczość polską”.

³⁴ Por. Porębski, *op. cit.* s. 45.

³⁵ Porębski, *l. c.*

³⁶ F. Skarbek, *Pamiętniki*, Poznań 1878, s. 234: „O ile z jednej strony książę Paskiewicz powściągał surowo wszelkie zachcenia narodowe i przytłumiał najniewinniejsze nawet objawy ducha polskiego, o tyle z drugiej wywierał szkodliwy wpływ na demoralizację mieszkańców kraju, szczególnie Warszawę, przez utrzymywanie jej w nieustającym prawie odmęcie zabaw i uroczyści, nie mniej przez podsycanie próżności i zmysłowych uciech,

Młoda myśląca Warszawa — skupiona i chmurna — trwała na uboczu. Że kryła się za tym „gniewna próba wolności” a nie tylko cygańska chęć „wagabundowania” swoimi drogami — zorientowali się rychło paskiewiczowscy stróże „porządku i ładu”. Nawet w tępych głowach carskich zauszników zrodziło się rychło podejrzenie, że te błahe na pozór manifestacje przeciw towarzyskim kanonom, ta niedbałość stroju i mowy, te powtarzające się sporadycznie, nie przypadkowe „wędrowki po kraju” z kosturem w rękę — to pielgrzymowanie na wieś i po wsiach — wcale nie przesytem miasta może być dyktowane.

Jak się ta sprawa przedstawiała w istocie?

Na marginesie twórczości „lirnika mazowieckiego” — mniej zresztą niż inni zaangażowanego w te sprawy — napisano: „Łączenie ideowego charakteru jego utworów już we wczesnym okresie warszawskim z działalnością zbieraczy zapisów folklorystycznych i z wędrowkami ówczesnych «ludomanów» na wieś — musi znaleźć uzupełnienie i objaśnienie, jakie przynależy całej lewicy literackiej Warszawy, dla której lud i ludowość były podstawowymi elementami rewolucyjnego programu, a wędrowki na wieś zarówno poznawaniem rzeczywistości, jak sposobnością do swobodnych spotkań, rozmów i agitacji”³⁷.

Lewica literacka Warszawy. Tak niewątpliwie należałoby mówić o tych młodych, którym ćwierć wieku później przydano etykietkę „Cyganerii warszawskiej” — akcentując tylko ich prowokacje w stosunku do salonowej opinii, kryjąc zaś i po trosze zaprzepaszczając fakt istnienia śmiałej konfraterni literackiej, samokształceniowej, aktywizującej życie umysłowe stolicy — i spiskowej zarazem — w duchu po trosze filomackim. Ale nie tylko. Poczynania warszawskiej lewicy literackiej weszły w nurt bardziej wartki, a zarazem bardziej dramatyczny i zawiły. Ten sam był, filomacki, entuzjazm dla sprawy. Zabrakło tylko rozmówianego w swej pracy archiwisty, któryby wzorem Onufrego Pietraszkiewicza archiwum Młodej Warszawy tych lat zachował. Pozostały ułamkowe, wspomnieniowe zapisy³⁸. Wiemy, co czy-

wobec których usiłował, aby zapominano o rzeczywistym położeniu narodu”.
Por. s. 224—227.

³⁷ J. Nowakowski, *Lata spiskowe Lenartowicza*, „Pamiętnik Literacki”, 1935, z. 3/4, s. 56.

³⁸ Por. F. Faleński, *Z Pamiętników...* s. 317: „Wydawaliśmy wtedy, pamiętam, — wynotowywał autor *Meandrów* u schyłku swych lat — pismo jakiegoś tygodniowe. Należeli do jego współpracownictwa [...] Włodzimierz Wolski, ja i jeszcze kilku innych. Pismo to poprowadziło nas niebawem do kierunku, o który nietrudno było przy rozpalonych, jak nasze były podówczas, wrzących wyobraźnią głowach”.

tali. Wiodły ich w dojrzały czyn pełne patriotycznego żaru słowa ich mistrza, Maurycyego Mochnackiego. Poruszał ich do głębi jego „głos obywatelski”, który ongi sumieniami polskimi wstrząsnął w przededniu pamiętnego Sądu Sejmowego, a teraz zdawał się apelować na nowo do ich serc, do ich sumień: „[...] straciliśmy wszystko prócz uczciwej sławy, wszystko oprócz nadziei, że znów będziemy kiedyś narodem. [...] rozwiniono teraz systema ograniczeń i wytrawienia z istoty wszystkiego, co naród znamionuje, żeby i cień rzeczywistej egzystencji nie tułał się pośród rozwalin Polski”³⁹. Czyż nie ta sama, ba, stokroć gorsza jeszcze niż podówczas, była ich codzienna, powszednia niedola? Czyż nie doznawali tego po wielekroć, że: „Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiej nie bywało za czasów inkwizycji hiszpańskiej pod buławą Torquemady”. Jakże to czuli i rozumieli dobrze, że: „przez to lud rozłargniony przywieść chcą ku ciemnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał [...]”.

Jak pobudka porywało ich teraz do czynu to hasło-wezwanie: „Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecają jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych?”⁴⁰ Biblią tych młodych, którym przyszło żyć po r. 1840, stało się nade wszystko natchnione dzieło Mochnackiego — *Powstanie narodu polskiego*. Zachęcały ich do działania i rozpraszały wszelkie wątpliwości słowa-nakaz: „Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę, jaką ją dzisiaj macie, to ją lepiej stracie, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całej i niepodległej”⁴¹.

Jak nowsze badania historyków wykazują, w tych właśnie latach aktywności Młodej Warszawy życie spiskowe w Królestwie coraz bardziej się usamodzielnia, przy tym organizacja konspiracyjna w Warszawie i jej filia w Łukowie należą do „najlepiej przygotowanych społecznie i politycznie, poza kieleckim, tajnych spisków w Królestwie w czwartym dziesięcioleciu XIX wieku”⁴².

Odnalaziony *Indeks warszawskiej cesarskiej Komisji Śledczej* wskazuje, że organizacja skupiała — obok niższych urzędników

³⁹ M. Mochnacki, *Dzieła*, Poznań 1863, t. 2, (*Powstanie Narodu Polskiego*) s. 330, Noty objaśniające.

⁴⁰ *Op. cit.*, s. 333.

⁴¹ *Op. cit.*, s. 336.

⁴² J. Berghauzen, *Z badań nad składem społecznym i ideologią organizacji spiskowych*, s. 120—123.

stolicy także wielu zapalonych uczniów szkół warszawskich. W *Indeksie* zachowały się — obok nazwiska bohaterskiego Karola Levitoux, który, aresztowany w r. 1841, aby nie zdradzić nikogo, skazał się na desperacką śmierć w więzieniu, — także nazwiska innych spiskowców, którzy przeszli przez więzienie w Cytadeli; wśród nich znajdują się i nazwiska lewicy literackiej Warszawy⁴³. Chyba też najsluszniej, na co wskazują historycy, Hipolit Skimborowicz nazywa grono spiskowców wręcz entuzjastami!⁴⁴ Skimborowicz miał przede wszystkim na myśli czerwonego kasztelanica, Edwarda Dembowskiego, i całą postępową młodzież, zgrupowaną zrazu wokół „Nadwiślanina”, potem wokół „Przeglądu Naukowego” a spiskującą w coraz to innych (w miarę jak „skompromitowane” upadały) organizacjach. Niektórzy z nich oddali swe głowy na szafocie.

Przypomniano ostatnio na łamach pism stołecznych w dniu 16 marca 1966 r. ważną rocznicę zapomnianych, okrutnych wydarzeń. Historyk tych lat, Janusz Berghauzen, pisał o powstałym w r. 1845 zakonspirowanym kierownictwie, zwanym Centralizacją Warszawską, które planowało już na 22 II 1846 r. powstanie w Królestwie i o tym, jak to przedwczesne plany spaliły na panewce, a dwóch „ujętych w działaniu” spiskowców — celem zastraszenia ogółu — stracono publicznie w Warszawie w drugiej połowie marca 1846 r.⁴⁵

Zapisała ten dzień w swoich wspomnieniach i Paulina Wilkońska: „Pamiętam — a pamiętam na zawsze 17 marca 1846 roku: dzień egzekucji. [...] przyszedł Teofil Lenartowicz zmieniony, jak gdyby był z trumny powstał! Trupio-błady, a włosy niby jeżyły się na głowie. Widział z oddalenia szubienicę i dramat straszliwy... Czułem obowiązkowo — wyrzekł — że powinienem być pójść i widzieć... By tą pamięcią serce na całe zakrwawić życie!”⁴⁶.

Ten rok 1846 — rok najostrzejszych, krwawych represji — był też rokiem załamania się fali spiskowej. Sięgnijmy jeszcze po zapiski Wilkońskiej: „Aresztowania bez liku, egzekucje krwawe i szubienice. Po wszystkich placach Warszawy dniem i nocą palono ognie i biwakowało wojsko. Patrole bezprzesłanne prze-

⁴³ *Op. cit.*, s. 119.

⁴⁴ M i n k o w s k a, *op. cit.*, s. 21. Tamże: „Żmichowska miała opinię niebezpiecznej komunistki [...] Wpływ ich [Entuzjastek] jednak wśród młodzieży nie tylko żeńskiej, ale i męskiej był bardzo silny”.

⁴⁵ B e r g h a u z e n, *op. cit.* s. 158. Przypomniano te sprawy w „Życiu Warszawy”, z dn. 16 marca 1966, w rocznicę okrutnych wydarzeń: J. B e r g h a u z e n, *Egzekucja w Warszawie w 1846 r.*

⁴⁶ P. W i l k o Ń s k a, *Moje wspomnienia...*, s. 70.

biegały ulice: jeden wyjeżdżał, a drugi wjeżdżał. Odbywały się każdej nocy rewizje. O zmierzchu nie wolno było bez latarki wychodzić. Trzy osoby z sobą na ulicy rozmawiać nie mogły. [...] Rogatki były zamknięte i nie wypuszczano nikogo bez legitymacji. Wiele rodzin rosyjskich wynosiło się z obawy przed strasznym widmem rewolucji do Cytadeli"⁴⁷.

Takim to okrutnym i żalonym akcentem zamknął się okres działalności literackiej i spiskowej Młodej Warszawy, jej aktywności kulturalnej i patriotycznej przed Wiosną Ludów. A epoka to — zapisywał później Lenartowicz w notatce autobiograficznej — „ciekawa i godna współczucia, zważając na warunki, w jakich znajdowała się młodzież ówczesna, na konspirację, na idee poruszające umysły i na brak szkół wyższych"⁴⁸.

*

W tej właśnie epoce znajdował się w Warszawie Wiktor Dłużniewski. W tym okrutnym i pamiętnym roku ukazał się też jego debiut książkowy, zawierający przekłady poetów Młodej Germanii i własne, tchnące tajnym patriotyzmem próby poetyckie⁴⁹.

Jak zapewnia Niewiarowski, żył on „nierozłącznie prawie z całym kółkiem młodych poetów warszawskich"⁵⁰. „Żył nierozłącznie”, a więc dzielił nie tylko ich ambicje literackie, ich pasje samokształceniowe, ich mające na celu agitację patriotyczną podróże po Polsce. Wiedział, jak świadczy scena powyżej

⁴⁷ Wilkońska, *op. cit.*, s. 216. Por. też Berghauzen, *op. cit.*, „Życie Warszawy” „Era paskiewiczowska, tak nazwana od urzędnika carskiego urzędującego na Zamku, Iwana Paskiewicza, obdarowanego przez cara za zdobycie Warszawy w 1831 roku — tytułem «księcia warszawskiego», rola się od spisków i organizacji tajnych — mimo że wcześniej już, bo w r. 1832 rząd carski pośpieszył zaplanować i wybudować Cytadelę dla zabezpieczenia spokoju Warszawy, z groźnym X pawilonem, gdzie znajdowało się główne więzienie polityczne i dokąd ściągano podejrzanych przed oblicze osławionej Komisji śledczej”.

⁴⁸ J. Nowakowski, *Lata spiskowe Lenartowicza*, s. 56.

⁴⁹ W. Dłużniewski, *Poezje*, Warszawa 1846. Obok wspomnianego Freiligratha *Jedwabny sznurek* — był tam Wernera *Wiersz — Prawda*, Schillera *Pdęczenie*, *Słowa zwodnicze*, Herdera *Cyd pod Walencją po swojej śmierci*.

⁵⁰ A. Niewiarowski, *Wycieczka do ruin...*, s. 386. Mowa tam o „powrocie z wycieczki na Saską Kępę, gdzie przepędziliśmy noc całą z J. B. Dziekońskim (autorem *Sędziwoją*) i profesorem Dłużniewskim, który wprowadził nie napisał żadnego poematu ani powieści, lecz za to tłumaczył wybornie młodych poetów niemieckich i żył, nierozłącznie prawie, z całym kółkiem młodych poetów warszawskich”. Była to grupa młodych „entuzjastów” według terminologii Skimborowicza; określeniem tym obejmował zresztą szerszą grupę współpracowników „Przeglądu Naukowego”.

cytowana a odnotowana przez Wilkońską, o wszystkich ich porywach i klęskach. W jakiej mierze angażował się w akcję spiskową osobiście, nie wiemy. Był jednak jednym z nich. Dzielił ich nadzieje i ich rozczarowania do końca. Gdy inni, jak Dziekoński i Baykowski, jak przedtem Dembowski i Zmorski, uszli za granicę przed grozą więzienia i terroru — Wiktor Dłużniewski skrył się na prowincji, najpierw w Hrubieszowie, potem od r. 1850 po 1858 w Łodzi. Starannie i konsekwentnie zacierał za sobą ślady pobytu w Warszawie, przemilczając lata dla siebie niezapomniane, gdy w kole młodych, ożywionych ideą współdziałania czuł się wraz z nimi „zbiorową potęgą”. A potem wśród ludzi żywiących bałwochwalczą cześć dla złota z całą siłą dawnego protestu przeciw nikczemnej rzeczywistości zapisywał karty swych satyrycznych utworów. Tak powstała *Wyprawa do Ameryki*, owe scenki łódzkie, które zasługują na pełniejszą prezentację.

Zasługuje też na pełniejsze oświetlenie cały okres warszawski, w którym swą górną młodość przeżył Wiktor Dłużniewski, późniejszy nauczyciel, twórca legendy Łodzi i pierwszy jej surowy sędzia.